

GŁOS LITWY

Cena numeru 50 kop. (57½ fen.)

Cena ogłoszeń za wiersz jednoszpaltowy:

przed tekstem 3 mk.

za tekstem 2 mk.

WYCHODZI CODZIENNIE OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcji i Administracji: zauł. Ś-go Ignacego 5, m. 5.

Otwarte g. 10—2.

Wilno, 20 lipca 1919 r.

„Głos Litwy“ a „Nasz Kraj“ to jak dwaj bracia sjamscy, nie możemy się rozstać ani na chwilę, a „krok w krok za nami wciąż idzie mąż“ — „Dziennik Wileński“, który pilnuje, byśmy broń Boże się nie porozumieli i dlatego wciąż mu szepcze do ucha: wal tego litwomana i bolszewika gdzie się zmieści, jeszcze, jeszcze, bo pamiętaj, że my urządzimy podpisy nie tylko przeciwko Litwie i litwinom, lecz i przeciwko dobrodziejowi, jeżeli się zaudało z nim pokumasz. Szept ten widocznie jest niezwykle miły a pieszczotliwy, gdyż „Nasz Kraj“ używa później nie tylko względem „Głosu Litwy“, lecz i względem litwinów w broni pożyczonej z arsenału demagogii endeckiej, używa z zacięciem i zapalem prawdziwie endeckim. A wówczas endeck się cofa na stronę, przygląda się harcom — zaciera ręce.

I oto dziś widzimy po paromiesięcznej pracy, że się dogadać z „Naszym Krajem“ w najmniejszej choćby sprawie jest nam niezmiernie trudno. „Nasz Kraj“ oczywiście zarzut winy stawia nam, my jemu — i tak w kółko. Nie sądźmy też, byśmy mogli go i uwagami niżej przytoczonymi przekonać, podajemy je tylko ku wiadomości naszych czytelników, by po odczytaniu № 73 „Naszego Kraju“ (radzimy każdemu naszemu czytelnikowi nie przestawać na „Głosie Litwy“, lecz zestawiać go stale z „Naszym Krajem, a nawet z „Dziennikiem Wileńskim“) nie wywnioskował z naszego milczenia o naszym „przyznaniu się do winy“.

„Nasz Kraj“ stawia nam zarzut zmienności naszej linii wytycznej i tonu, twierdząc, że popieramy nawet myśl plebiscytu, żeśmy niepewni, zmieniamy pseudonimy i t. p.

Co do plebiscytu, musimy z całą stanowczością podkreślić, że o żadnym plebiscyście nigdy i nigdzie nie mówiliśmy przychylnie, odwrotnie zawsze przeciwko niemu powstawaliśmy jaknajwyraźniej i będziemy powstawali. Projekt Kamienieckiego, na który zwróciliśmy uwagę, mówi o przedstawicielstwie, nie o plebiscyście, chyba żeśmy niewtajemniczeni w sekreta odczytywania warszawskiej terminologii politycznej. Projekt Kamienieckiego zainteresował nas głównie też nie jako ta-

ki, lecz ze względu na myśl w nim widoczną a wyraźnie wypowiedzianą, sądząc z krótkiej notatki, jaka się ukazała w pismach, myśl o konieczności porozumienia z kierowniczymi sferami polityki litewskiej, z osławioną przez politykę polską Radą Stanu Litwy, które stale odrzucają sfery wileńskie i ich prasa, pragnącą przesądzić przez inteligencję litewską („ma ona tępa wole“, jest „podstępna“ i t. d.) oraz wszelkie linie demarkacyjne i porozumieć się, mniejsza o to jaką drogą — podpisów, plebiscytu, maki lub żandarmerji, byle po odgrózeniu go od inteligencji, bezpośrednio z ludem litewskim ziemi kowieńskiej (o suwańskiej nawet się nie mówi — „zajmujemy“ ją i basta — patrz numer poprzedni „Naszego Kraju“), jak się już porozumiało, opierając się na okupacji, z ludem ziemi wileńskiej.

Na jakim tedy staliśmy stanowisku w pierwszych numerach naszego pisma, na takim stoimy i dziś. Zawsze pragnęliśmy porozumienia z Polską, jak jej zresztą pragnie cała demokracja litewska, pragniemy i dziś. Nie ukrywaliśmy jednak nigdy, że porozumienie to trudno osiągnąć. Oskarżaliśmy i oskarżamy społeczeństwo polskie, w szczególności te grupy, które się uważają za demokrację, że lwia część winy nieporozumienia na nie spada: nietolerancja, pogardliwy stosunek względem pracy społecznej i narodowej litewskiej, ciągłe stawianie przeszkód litwinom w tej pracy i t. p., jednocześnie zaś, jakby nic nigdy nie zaszło, podsuwanie im koncepcji unijonistycznych, które na ironję zakrawają ze względu na bolesne, ciężkie wspomnienia, jakie łączy z nimi inteligencję i lud litewski (nie będziemy się spierali, czy pod każdym względem słuszne — zaznaczamy tylko fakt), koncepcji stawianych wówczas, gdy znaczna część Litwy wraz z jej stolicą znajduje się pod okupacją polską (jak twierdzi „Dziennik Wileński“, „pod władzą prawowitą“) — oto niektóre zarzuty, które stale są przez nas stawiane.

Nie przeczymy, że strona druga nie jest oczywiście bez zarzutów. Musimy wszakże zaznaczyć, że 1) demokracja litewska ze szkodliwymi, zdaniem jej, dla przyszłości ludu litewskiego prądami w łonie społeczeństwa litewskiego walczy nie w pismach wydawanych po polsku, 2) o ile demokracja polska Litwy, zdaniem

demokracji litewskiej, stałaby na wysokości zadań, jakich od niej może wymagać demokracja wszechświatowa, demokracja litewska poprzestałaby prawdopodobnie na pracy w języku litewskim, 3) sporo zarzutów, jakie stawiają pisma polskie sterom kierowniczym społeczeństwa litewskiego, są nieraz urojone i niesłuszne, wypływające z nieznajomości stosunków (dotychczas naprz. „Nasz Kraj“ pod tym względem na krok się nie posunął naprzód i przyznaje się otwarci, że, inteligencji litewskiej nie rozumie) lub, co gorsza, z interesów grup polskich nie wspólnego z demokracją nie mających.

Co do tonu — możemy uznać poczęści i słuszność zarzutu, że ton nasz nieraz się zmienia. Czyżby „Nasz Kraj“ nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje! No cóż, spróbujemy coś niecoś przypomnieć. Mimo, że „Nasz Kraj“ zaznaczał, że istnieją u nas „warunki zupełnej swobody“ (patrz № 65), sam wszakże nieraz się dziwił, jak to „Głos Litwy“ śmie

pisać rzeczy, które się mocno mogą nie podobać władzom cywilnym lub wojskowym. „Nasz Kraj“ wie przecież dobrze, że nie kto inny, jeno on sam we własnej osobie zmusił „Głos Litwy“ do zmiany pseudonimów etc. O istnieniu §§ 128 i 129, tak słynnych za czasów rosyjskich, przypomniano nam niedawno w sposób, uznajemy to, delikatny, ale № 50 już tu — tu. „Dziennik Wileński“ jest jeszcze zamalo z tego zadowolony, potrzebne mu areszty, areszty i raz jeszcze areszty. Może dojdzie i do tego; dziś tego niema, ale się z tem liczyć należy w naszych „warunkach zupełnej swobody“. Czyż „Nasz Kraj“ dotychczas nie zauważył, że, podczas, gdy na Rząd Litwy, wojsko litewskie i t. d. można w Wilnie pisać co się żywnie podobia, o ich odpowiednikach polskich, rzecz oczywista, mówić można półgębkiem lub się musi milczeć? Jaka może być mowa o wolności agitacji za niepodległością Litwy? Nie bądźmy obłudni.

KOMUNIKAT LITEWSKIEGO SZTABU GENERALNEGO.

(Z „Lietuvy“ kowieńskiej).

Z dnia 13 lipca.

Front polski.

W nocy z 13 na 14 lipca oddział polski próbował w kierunku Kietowiszki — Dobynin odepchnąć naszą linię przednią, lecz się spotkał z energicznym oporem i wkrótce się cofnął.

Tego samego dnia nasze oddziały strażnicze, wyprowadzone z cierpliwości przez podjazdy polskie w okolicy Pintukiemy — Burbiszki, nieoczekiwanie natarły na przednią linię polską i odsunęły ją w kierunku Wys. Jagiellonów.

W Wys. Jagiellonach wywiązała się ostra walka, poczem polacy się cofnęli.

Z naszej strony 1 ranny.

Front rosyjski.

Bez zmiany.

Z dnia 16 lipca.

Na odcinku północnym działalność oddziałów wywiadowczych. W okolicach Bawerna ukazał się nowy oddział czerwonej armji, wyłącznie z komunistów złożony.

Na południowym odcinku rozpoczęły się zacięte walki.

Nieprzyjacieli podtrzymując ogień artylerji, z wielkimi siłami kilka razy

atakował nasze pozycje, lecz bezskutecznie. Wszystkie ataki były odparte.

W ostatnich atakach rosjanie ponieśli znaczne straty w zabitych i jeńcach. Nasze energiczne kontrataki zmusiły bolszewików do cofnięcia się.

W okolicach jeziora Wėpusowo zaszły starcia wywiadowców.

Front polski.

Ogólny stan frontu — bez zmian. W kierunku Żyźmory — Jewje nieznaczne starcia oddziałów wywiadowczych.

Z dnia 17 lipca.

Front polski.

Oddziały wywiadowcze w dalszym ciągu ukazują się w okolicach Butrymańce — Stokliszki.

Wczoraj znaczny ich oddział napadł na naszą straż przednią. Przybyłe na pomoc nasze wojska odsunęły napastników. Często ukazują się oddziały polskie w kierunku Jezna.

Front rosyjski.

Na południowym odcinku działalność artylerji i wywiadowców. Wzięto 12 jeńców.

Pułkownik Welykis.

KOMUNIKAT POLSKIEGO SZTABU GENERALNEGO.

Z dnia 16 lipca.

Front litewsko-białoruski i poleski.

Na obu frontach nie było poważniejszych starć.

Front galicyjsko-wołyński.

Po dłuższej przerwie wywołanej potrzebą dania naszym wojskom wytchnienia, koniecznością przegrupowania i uporządkowania naszych tyłów, przeszły rankiem 15 b. m. nasze zwycięskie wojska do dalszych działań. Nieprzyjaciel zaskoczony naszym śmiałym nocnym atakiem na Popowce stawił silny opór, po krótkiej jednak walce musiał się wycofać. Tarnopol już o 3 rano był w naszych rękach. Nasze wojska, łamiąc na poszczególnych odcinkach opór nieprzyjaciela, wyparły go na całej linii z zajmowanych dotąd pozycji i osiągnęły wieczorem 15 b. m. wyznaczoną im linię, zajmując Trembowłę i Czortków. Nasze lotne oddziały przedostawszy się na tyły ukraińskie, szczyrzyły zamęt i zamieszanie. Nieprzyjaciel, rzucając przeciw nam świeżo przybyte siły, usiłował powstrzymać nasze wojska w pościgu, jednakże bezskutecznie.

Nasze wojska parły Ukraińców bez wytchnienia nie dając im czasu na zniszczenie mostów, które w przeważnej części nieuszkodzone dostały się w nasze ręce. Rano 16-go ruszyły nasze oddziały w dalszy pościg za nieprzyjacielem.

Dotychczasowa zdobycz wynosi: około 2000 jeńców, w tym kilku oficerów, 4 działa 27 kb., maszyn., 13 miotaczy min., 550 wagonów i 43 lokomotyw.

W zastępstwie Szefa Sztabu
Haller, pułkownik.

KOMUNIKAT GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

Z dnia 16 lipca.

Front północny.

Prócz utarczek patroli pod Kowalwem i Otelją i zwykłej strzelaniny na froncie spokoj.

Front zachodni.

Pod Krzyżkówkiem i Węgielnem odpędzono patrole niemieckie. W okolicy Hamerni słaby ogień minowy. Zresztą bez zmiany.

Front południowy.

Pod Kawczem, Żołędnicą i w Kępińskim działano artylerią niemiecką. Zresztą naogół spokojnie.

Szef Sztabu

Wroczyński, generał-podporucznik.

Wileńska żandarmerja w r. 1910.

A więc na czele ich idzie arystokrata prowokacji niejaki p. „Zorkij” — na pensji aż 75 rubli miesięcznie, do jakiej gaży nie dosłużył się przy nim ani jeden z jego „kolegów”, czy „towarzyszów”, z wyjątkiem krótkotrwałego „Dekabrysty”. Pracuje on przy RSDP, informuje o drogach transportu bibuły z zagranicy przez Litwę do Rosji; specjalnie się opiekuje jakimś Kupraszwili, o którego każdym kroku śpieszy żandarmerja powiadomić. Objął posead w marcu r. 1910 i odrzucając odpowiednio stanowisko. Gruba ryba! W czerwcu i lipcu, jak to każdemu porządnemu Wilnianinowi się należy, razem z innymi swymi „kolegami” urządził sobie wakacje i pozostawił żandarmermów na los szczęścia czy na naiwność „rewolucjonistów”. Z tego powodu aż Departament policji musiał wskazać „na niedopuszczalność jednoczesnych wakacji wszystkich współpracowników”.

„Zorkij”em” owi partji RSDP wtóruje, chociaż o trzy miesiące od niego starszy w służbie ochrannej, lecz daleko skromniejszy „Melancholik” który się musi zadowolnić tylko 25 rublami miesięcznie i informacje jego daleko są skromniejsze — mało wie, mało może i donieść — że tam ktoś z Szawel przywiózł rewolwery, które niewiadomo gdzie złożono, że paru robotników z fabryki Moenke należy do s.-d. i tyle; wogóle, że pracy wśród s.-d. nie widać. Skromność swoją doprowadził do tego stopnia, że od czerwca urządził sobie pięciomiesięczne wakacje, za które jednak po powrocie nie omieszkał wybrać się pensję całkowitą.

Oprócz nich pracuje w. Dziśnie niejaki „Szmerd”, co to donosi o zebraniu, które się nie odbyło i „Gołuboj”, który skwapliwie informuje, że Owsiej Łazarew otrzymał list z Antwerpji. Pensji oni w Wilnie nie otrzymują, zaliczeni

do preliminarzy powiatowych. A „przy-padkowy donosiciel” (służajnyj zajawitiel) może tylko powiadomić, że w Wilnie jest taki socjaldemokrata, K., który teraz „nie pracuje”.

Przy LSDP od maja pracuje p. „Josel”, co to otrzymał 90 rubli i nie dał żadnej wartościowej informacji, i niejaki „Dekabrysta”, który zaczął pracować tylko w grudniu tegoż roku, wziął za miesiąc 75 rubli i poinformował o składzie Centr. Komitetu LSDP, igąc tylko na 50 proc. A i to dobrze, bo opowiadały mi osoby, które miały możliwość widzieć więcej podobnych dokumentów, że na początku tego wieku znajdował się w Wilnie taki prowokator, (późniejszy redaktor pisma nawpół marjawickiego w Kownie), który w ciągu lat wielu uparczywie wskazywał, jako na prezesa Centralnego Komitetu LSDP, na nieboszczyka księdza Ambrożewicza, a żandarmerja tę informację brała na serio! Nakoniec p. „Bojkij” zupełnie darmo opowiada o tem, co robili ci lub owi partyjnicy aż pięć lat przedtem.

„Bolek” od czerwca aż do listopada informuje o PPS z początku za 25, a później aż za 40 rubli miesięcznie, lecz widocznie nic szczególnego nie miał do powiedzenia, gdyż jego informacji żandarmerja nawet nie notuje.

Od sierpnia przy żydowskim „Sierpie” pracuje „John” — stała pensja 50 rubli miesięcznie. On prawdopodobnie był wtedy informatorem i z innych partji żydowskich, gdyż takich więcej sprawozdanie nie wymienia, poza rozmaitymi „przypadkowymi donosicielami” i „korespondentami” (sztucznikami), którym wypłacono naogół 85 rub. 60 kop.

W ten sposób przedstawiała w latach reakcji prowokacja w Wilnie. Oczywiście musiało być tego znacznie więcej, lecz drobne ryby nie były notowane. A jednak dla tych kilku drobnych informacji, dla paru spraw politycznych (prawdopodobnie ich było niewiele, jeżeli żandarmerja znalazła czas do zajmowania się w brew opi-

Prawdziwa konferencja pokojowa.

Pod powyższym tytułem „L'Humanité” z dnia 2 b. m. zamieszcza artykuł prof. Karola Gide'a, znakomitego profesora ekonomji politycznej i jedynego prawie znawcy kooperacji współczesnej, twórcy dzieła p. t. „Solidaryzm”.

W ubiegłym tygodniu zebraly się na konferencję wszystkie zrzeszenia kooperatyw należące do Międzynarodowego Związku Kooperatywy. Pomimo, że osiemnaście narodowości miało tam swych przedstawicieli, przeszła ona niezauważona i zakończona tego samego dnia, w cieniu wielkiej konferencji wersalskiej.

A jednak można powiedzieć, że skromna ta konferencja kooperatystów była prawdziwą konferencją pokoju, nietylko dlatego, że byli tam obecni delegaci wielu państw, które nie miały swoich przedstawicieli na konferencji w Wersalu, np. Szwecja, Szwajcaria i nowe republiki stworzone z rozczłonkowanej rosyjskiej imperji, t. j. Finlandja, Litwa, Ukraina, Gruzja i Rosja, ale szczególnie dlatego, że Konferencja Kooperatyw pierwsza zdecydowała wznowić stosunki międzynarodowe pomiędzy wczorajszymi wrogami i dać im miejsce w tym Związku Narodów (stworzonym wcześniej, niż prezydenta Wilsona), który nazywa się Międzynarodowym Związkiem Kooperatyw.

Postanowiono, że Związek zbierze się przyszłej zimy w Genewie na kongresie, gdzie będą zwołani bez wyjątku kooperatyści wszystkich krajów, którzy byli członkami Związku przed wojną.

Rezolucja ta przeszła bez opozycji, pomimo, że pomiędzy narodami reprezentowanymi na konferencji znajdowały się również te, które były najokrutniej zniszczone przez najścia niemieckie. Ale każdy zrozumiał, że w stanie zniszczenia, w jakim się w tej chwili cały świat znajduje, podczas gdy wojna pała jeszcze w dziesięciu punktach; tu i tam wobec głodu, lub rewolucji, — nie rozchodzi się już o oglądanie wstecz, ale o wrpnięcie się jednomyślnym wysiłkiem, ażeby wydobyc Europę z tej matni, w której się zaplątała.

Konferencja nie zadowolila się wezwaniem do dobrej woli ogółu, przykładem której będą w pierwszym rzędzie organizacje kooperatywy; wyznaczyła ona i dyrektywę akcji kooperatyw.

Cały program był już opublikowany w „L'Humanité”, zbytecznym jest więc powtarzanie. Przypomnijmy tylko, że w programie tym, na pierwszym miejscu jest wspomniany „wolny wwoz” (do wszystkich krajów, a co za tem idzie wolny wywoz) wszystkich produktów niezbędnych do życia, oraz tych wszystkich, które mają przyspieszyć uruchomienie przemysłu. Nie znaczy to, że dla wszystkich kooperatystów francuskich, wolna zamiana ma być dogmatem jak np. dla naszych towarzyszy Anglików; prędzej zdaje się ona nam być jedną z form konkurencji międzynarodowej, — walki o zwycięstwo na rynku wszechświatowym. W myśl tego, sformułowa-

ni” departam. policji, wyszukiwaniem osób, zwalnających nielegalnie od wojskowości. Wtedy jeszcze nie umiano brać pensje i nic nie robić, a gdy roboty nie było — więc jej szukano w pokrewnych dziedzinach pracy), egzystowała cała ta skomplikowana machina, która według preliminarza miała kosztować rząd 48.370 rubli rocznie, co na tamte czasy stanowiło dość pokazną sumę. W tem pensji dodatkowej p. Gnoińskiemu 1.200 r., 2-m jego pomocnikom — 6.000 rubli, 2-m urzędnikom dla zleceń szczególnych — 3.300, 25 filerom — 12.540 rubli, na ich „wydatki służbowe” 5.400 rubli, na utrzymanie 2-ch mieszkań konspiracyjnych — 780 rubli, (wtedy był jeszcze taki głupi zwyczaj, że nawet żandarmerja placili za mieszkanie, zwłaszcza za konspiracyjne), na utrzymanie jednego konia — 840 rubli, na opłacenie współpracowników „potajemnych” 11.000 rb., na drobne wydatki — 700 rb., na kancelarję — 6.610 rub. Oprucz tego, jeszcze był awans na wydatki agencyjne (3.600 r.) i pensja oficerów żandarmerji i żandarmermów, którzy ją otrzymywali nie w rejonie, lecz w zarządzie gubernialnym. Tego preliminarza nie posiadamy.

Tak to illo tempore bywało. A historia się powtarza ale jakoś odwrotnie. Bo to kiedyś, kiedyś, gdy się to mierzyło celem Łukiską wzdłuż i wszerz (pamiętam dosyć dobrze: 7 X 3 1/2 kroków), marży się o tem, że kiedyś ten gmach przesłiczny zmieni się na internat dla studentów Uniwersytetu Wileńskiego (nie przymusowy lecz dobrowolny), a dzisiaj? Dziś syn mój, pędrak trzynastoletni codziennie mię napastuje, że to ja mu ni-by karierę zamykam, gdyż Jaś N., co to z nim na jednej ławie siedział, a ma lat tyle; co i on, już służy w żandarmerji wywiadowczą, czy djabli wiedzą czem. Jemu; jak przedtem gwiazdy czerwonej nalepić i do „junkomu” się zapisać, tak teraz wywiadowczą służyć nie pozwalam. Tamtego teraz nie żaluję, tego żalować

nie będę, ale myśl mimowoli wspomina dzieje choroby choćby swej rodziny, tego dziada, mego, co to ucieklszy ze szkół Kroskich, bił się pod Gielgudem, lub ojca, co kilka ran odniósł w oddziale Bitisa w r. 1863. A ja to choć z nikim i pod nikim się nie biłem, bo i na wojnę mię nie wzięto, że to ni-by za stary byłem, lecz zato mię bito kiedyś na Kazańskim placu w Petersburgu, a o mały włos nie poturbował powtórnie w r. 1901, gdy to z miną niewiniątka udawałem „weselnika” z orszaku weselnego, który musiał przechodzić, też w Petersburgu, mimo szpitala św. Mikołaja właśnie w tej chwili, gdy z niego wychodził i w tłumie się zmieszal przebrany w mundur lekarza wojskowego Józef Piłsudski. A nieodżałowany Michał (Aleksander Sulikiewicz), który całą uczczie organizował, trochę drwiąco mię pocieszał: „bo to widzicie, powiada, jeżeli kochacie Litwę i chcecie ją kiedyś niepodległą uirzecz, to się przyzwyczajajcie do wszystkiego i uczycie się walczyć. Tylko nam polakom i wam litwinom ule nie będą już wtedy potrzebne, chyba dla carskich żołdaków”. Minęły lata i... wy to jesteście u siebie w Polsce, ja jakoś swej Litwy znaleźć nie mogę, żołdacy carscy o mało że nie na waszej służbie, a ule pszczoł pełne, Józef Piłsudski na czele państw, a ja... na każdy stuk do dzwi podskakuję by zobaczyć, czy to nie idą już po mnie. Kiepskim by-liscie prorokiem, Michale, a szczególnie dla Litwy, za której syna uważając siebie, kiedyś pomagaliście nam wydawać nasze pismo nielegalne! A syn mój tymczasem jeszcze wasze proactwa dobija, i mimowoli się przypomina mi gdzieś słyszana zwrotka jakiejś piosenki:

Dzielne niegdys chłopcy,
Dobre imię mieli,
Dziś zdobyli nową
Sławę...

Kun.

liśmy w samym programie wszystkie odpowiednie zastrzeżenia.

Ale obecnie chodzi o jaknajszysze zaspokojenie potrzeb ludzkości i o zespolenie wszystkich źródeł, stojących do dyspozycji świata, dla konsumpcji i dla wznowienia produkcji.

Możnaby spodziewać się, że ta decyzja Konferencji Kooperatystów zjedna aprobatę conajmniej prasy liberalnej. Ale nic z tego. „Temps” nawiasem tylko wspomniał o Konferencji Kooperatystów, ażeby opłakiwać panujący tam stan umysłów; jednocześnie nadmienając, że kooperatywa jest „instytucją doskonałą”, uprzedza ona nas, iż działa przeciwko własnym założeniom i stanie się narzędziem reakcji ekonomicznej. Prawdą jest, iż napomnienie to ma na myśli punkt programu dotyczący zniesienia praw celnych, na który nasza krytyka jest niema.

Jednakże inny punkt programu, domagający się wykonania wielkich robót o znaczeniu międzynarodowym, np. tunel la Manche, lub Gibraltar, nie były powierzone towarzystwom kapitalistycznym, mającym na celu jedynie korzyść osobistą. Prace te winne być powierzono

organizacjom działającym pod kontrolą „zjednoczonych” konsumentów, to jest działających jako przedstawiciele Ligi Narodów.

Jest to koncepcja prawdziwie nowa, międzynarodowej kooperacji ekonomicznej, w przedsięwzięciach interesów wszechświatowych które prasa liberalna nazywa dziełem reakcji.

Charles Gide.

„Tilsiter Zeitung” z dnia 14 lipca podaje: „Od wczorajszego dnia w Tylży bawi komisja koalicyjna. Dziś ją podejmował landrat miejscowy. Litwini żądają odłączenia Tylży od Prus. Komisja koalicyjna przegląda żądania litwinów.

21 lipca Anglicy zajmą Kłajpedę, następnie wejdą tam wojska litewskie”.

W pogoni za anegdotą.

I

— Powiedz mi, mężu mój luby, chwilami bywasz b. dowcipny i zjadliwy, gdy chodzi o zbyteczny, twojem ograniczonym zdaniem, serwis lub tam coś takiego, opowiedz mi niedrukowaną dotąd a ucielną anegdotę.

— Gdyby ci nie o druk chodziło, mógłbym cię setnie ubawić, odczytując którekolwiek bądź z wydawnictw „Obronny Kresów”: o Polsce w Litwie, czem jest Polska dla Litwy, jak sobie poradzić z Litwą, czy się da wystrychnąć na dudka Litwę...

Ale to ciebie nie zadawalnia.

— Czy nie przypominasz czegoś weselszego?

— Owszem, przypominam.

— Naprzykład?

— O osle—pośle i dwóch cudzoziemcach.

— Znam to, a więcej?

— Owszem. O Janku, dzbanku i malinach.

— Nudne. Cokolwiek, wiesz tak, drastycznego.

— A-a-a z przyjemnością, ale to będą anegdoty t. zw. „odpustowe”. — Spowiada się raz zgrzybiała staruszka...

— Ach wiem już, możesz się nie satygować.

— Wio cę organach...

— Też znam.

— Ale tylko do miejsca: stare organy, lecz grać jeszcze można. Nie znasz dalszego ciągu.

— No, ciekawam?

— Dalej było tak. Wraca pleban z odpustu do swojej parafji, biegnie do gospodyni i proponuje...

— Przepraszam cię, że przerwę. Może być drastyczne, byle nie pikantne. Wymawiam to sobie.

— Takas domyslna! Wobec tylu ograniczeń, trudno ci, widzę dogodzić. Poczekaj: a o starym i nowym sposobie, bodaj to nigdzie nie było w druku.

— W druku — nie. Mogę cię tylko upewnić, że słyszałam tę anegdotę z ust prababci jeszcze.

— Cóż ci więc opowiem? — Może O... — ale, ale, dobrimi opowiastkami babcia twoja wnuczkę bawiła no, no! — więc może z cyklu ormiańskich, chcesz?

— Stare, jak świat.

— Tak? Dobrze. Opowiem tedy nieco młodszą, choć też sędziwą żydowską przypowieść.

Pewien rabin wielce mądry i uczony od dłuższego czasu nie zjawiał się w szkole. Zafrasowani tem uczniowie jego po długich poszukiwaniach zdybali nauczyciela, biegającego po polach podmiejskich w stanie niezwyčajnego dla mędrca podniecenia. W podkasanym chałacie, z rękami w kieszeniach rajtuzów, wielkimi krokami brnął rabin w wiosennem błocie, do kolan uwalany, za-trzymywał się przed kałużami, zataczał oczy ku chmurom, chwytął się rozpaczliwie za głowę, kręcił się, jak opętany, nagle zrywał się do szalonego biegu naoslep przez rowy pełne mętnej wody, przez grzazki zorané pola i rwał tak, aż wiatr połami chałata, gdyby skrzydłami łopotał.

Naprzelaż zabiegli mu drogę ucz-

niowie i ciżbą welką i skupioną stanęli za nim, gdy on zdawał się o czemś medytować nad łąką wodą wiosenną zalaną.

— Rebbe — stłumionym głosem przemówił najstarszy, lisy już uczeń. Rebbe, jaka jest przyczyna niezwyčajnego postępowania twego? Czy cię duch dobry nawiedził, czy lewiatan do odstęstwa kusi. Przyszliśmy wierni twoi współwyznawcy, duchowi twemu na pomoc.

Podzieli się z nami radością twą czy strapieniem.

Filozof oczy na mówiącego wybałuszyl zdawał się jednak treści słów nie pojmovać. Po długiej dopiero chwili zatrząsł siwą grzywą, zamacał rękami i tupnął drewnianym chodakiem, aż błoto się rozprysło.

— A wam co, pacholowie rozumu mego? — Co wam do tego, z kim i o czem w samotności górne wiodę rozprawę?

Cośnął się w nieladzie tłum uczniów srodze zestrotowanych. Został tylko jeden, najmłodsze zdrowo-włose pachole, świetne nadzieje rokujący ulubieniec mędrca.

Gdy kroki czeredy się oddaliły, przyzwał go rabin ku sobie i rzekł łagodnie.

— Rozum nadludzki, rozum wyższy przemawia niekiedy ustami niewinnych. Co tybys pomyslał o takim wypadku?

— Uczony schylił się do ucha chłopca i począł szeptać gorączkowo, a oczy jego latały obłędnie, jakby z zawiasów chciała powyskakiwać. — Wyobraż, chłopcze, wyobraż sobie dokładnie taką niemożebną możliwość.

Niech będzie tak, że ze wszystkich drzew, jakie są na świecie, zrobi się jedno jedyne drzewo. Wyobraż, że ze wszystkich gór stanie się jedna wielka góra, a ze wszystkich kałuż, jedna ok-

J. I. Kraszewski.

Dajny—pieśni litewskie.

(Ciąg dalszy).

Ale po kolana
W błocie,
Po ramiona
W wodzie.
Ciężkie dni mojej

Taż sama rzewna tęsknota, w piosence do skowronka:

VIII. Skowroneczku!

Spiewaczku!
Czemu nie skryjesz się w łące?
Czemu nie weselisz w polu?
Jak się mam ukryć na łące?
Jak się mam cieszyć na polach?
Wszyscy mnie gnają biednego,
Wszyscy płoszą mnie biedną.
Pastusi trzody pasą,
Oracze orzą na polach,
Ci gonią mnie biednego,
Tamci płoszą mnie biedną.

Niektóre dajny naprowadzają same na odkrycie miejsc, w których utworzone i śpiewane być musiały. Tak, w przywiedzonej zagadce, w której dziewczyna wysłana po zimową wiosnę i śnieg letni błądzi u brzegu morskiego, widzimy zda się wyraźnie, okolice starej Połagi jeszcze raz przypominającą się w pieśni, mówiącej o białej górze nad morzem. W innych, domyslać się nawet nie potrzeba, miejsce oznacza się wyraźnie, naprzykład w następniej:

IX. Wypłynęli, wypłynęli,

Z Ruśni wioski
Dwaj rybacy młodzi.
Zarzucili, zarzucili
Cienkie sieci
Wśród przystani.
I znaleźli łowiąc ryby
Wielki dziw,
W sieci dwa morskie cielęta.
Towarzyszu, towarzyszu,
Wspólniku mój,
Co to są za dziwne ryby?
Aż się nasrozyl

Bóg wody (bangų dievatis),
Wiatr zawiął z północy.
Towarzyszu, towarzyszu,
Wspólniku mój,
Wyrzuć kotwicę złotą.
Niech stoi, niech się kołysze,
Od szumiącej fali,
Łódka na złotej kotwicy.
Towarzyszu, towarzyszu,
Wspólniku mój,
Wynijdz na masztu wierzchołek.
Może zobaczysz
Górę na brzegu,
Sosny wysmukłe.

— Nie widać ładu,
Ani gór na brzegu,
Ani sosen wysmukłych.
Widzę tylko jedną
Ulubioną moją
Ponad boru brzegiem.
Ciemny na niej wianek,
A złote jej włosy,
Zielono szyty fartuszek.
Gdybym ja mógł
Chciałbym go rozedrzeć
Zielono szyty tartuszek.
Do budki naszej
Jedną połowę
A drugą na flagę.
Towarzyszu, towarzyszu,
Wspólniku mój,
Gdzie łódką kierujesz?
Czy na Pokalne?
Czy na Waruśne?
Czy na Ruśnię wioskę?
— Ani na Pokalne,
Ani na Waruśne,
Ale na Ruśnię wioskę.
Bo wioska Ruśna,
Jest kłajpada piękna,
Do niej statki płyną.
W Ruśni wiosce
Kwiat mojej rośnie.
Tam mnie serce ciągnie.

Ta pieśń, chociaż widocznie z obłąków niedobrze pozszywanych i naciągana jedność mających, złożona, jest przecież z wielu miar ciekawa. Wspomniany w niej bożek wód Bangputis (był tymże zapewne co Audrimas) dawności tej pieśni dowodzić się zdaje. Nielewiby wnosić

brzymia kaluza. I niech ze wszystkich siekier będzie jedna wielka siekiera, a ze wszystkich ludzi — jeden przegromny ludź.

I teraz wyobraź, że ten tytaniczny dąb stoi na olbrzymce-górze nad gigantyczną kaluzą, i ten wielkolud weźmie w łapy swoje topór i zetnie, zwali dąb ten do tego jeziora. — To wyobraź sobie, — tu rabin krzyzał już na cały głos — jaki to potężny był plusk!!! — Ja sam myślę o tym nie zdołam bo, gdy myślę, to w głowie mi się, jak we młyńcu, kręci i ustać na miejscu nie mogę. Powiedz, może twoja młoda głowa zdoła plusk ten sobie przedstawić?

— Nie, rabi, nie zdoła.

— Moja stara głowa też nie może. Więc, jeżeli tak — rabin zrobił miną tajemniczą — to jak można od mojej używanej głowy wymagać, jak ja smiem porywać się na próbę wyobrażenia, co by to było, gdyby wszystkich synów Izraela z całego świata zebrać i ścisnąć, jak do beczi śledzie, do jednej małej, mizernej Palestynki!!!

Oczy starca zabiegają jeszcze gwałtowniej, chałał nadmiany wiatrem wzdął się nad nim, jak bania, i mędrzeć, chwyciwszy się oburacz za skronie, puścił się galopem po rozmiękłym zagonie. — Odbiegł stajanie, przystanął i krzyknął w stronę ucznia; wiatr głos pochwylił i cisnął nim z pogardą o puste, brudne pole, aż się rozsywał na sylaby.

— Ty tylko pomyśl! Wszy-stkich nas do jednej kupy?! — Co by to było!!! Młodzieniec kędzierzawą głową rozważnie potrząsnął, chwilę kalkulował i odskrzyknął rezolutnie:

— Żle byłoby, źle!

— Skończyłem, możesz śmiać się.

— Nie do śmiechu, zbyt to drażliwa i bolesna kwestja, żeby z niej jesz-

cze żartować. To tragedia, nie romans.

— Dla równowagi poniekąd mógłbym opowiedzieć o innym za życia spleśniałym a przecie na pozór tegim narodzie. Tytuł bajeczki... zresztą ona taka krótka, że się obejdzie i bez tytułu. Było, uważasz, dwóch braci, dwóch druhów od serca: Litwin i Wylazło. Zgadnij: co litwinowi bokiem wylazło?

— Uprzedzam, że to nie o Polągowem szydło z unjowego worka. Możesz się zawczasu idjotycznie nie uśmiechać. Rzecz to całkiem świeża.

— Ach daj mi spokój ze swoją litwomanią, szowinisto nieszczęśliwy. Jest też komu świat gubić! Wiecznie u ciebie to „szydło“ wylazi. Gdybym była tym, jak go wabią... tym, wiesz, co to go po imieniu nie wolno nazywać. Chwast nie chwast. Owoc nie owoc... ziemiopłod, jednym słowem, jakiś, tobyś ciebie w 48 godzin tak ztąd wylała, że i zapachu twego tu by nie zostało.

Jak też i zrobili z p. Ignacym Ptaikiem twoi ukochani litwini. Szuch! — i niema.

— Tak znajdujesz? — Dosyć czule, jakna małżonkę.— Zapominasz o kardynalnej różnicy między dwoma wypadkami.

W pierwszym chętnie przyznaję — moi współrodacy postąpili z p. Ptasieńskim może nieco za pospiesznie — trudno to przesądzić, nie znając szczegółów, — można o tem dyskutować, ale postąpili tak, jak postępuje każdy, szanujący się gospodarz, jeżeli mu ktoś z gości w domu jego własnym zaczyna prawić impertynencje. Za kołnierz i do widzenia!

W drugim zaś razie, ze mną lub z kimś z moich postąpić tak, jeżeli ktoś i ma fizyczną, brutalną możliwość, to nie ma na to najmniejszego moralnego prawa, bo to ja, nie ktoś inny, jestem u siebie w domu i w swoim rodzinnym

grodzie mogę mówić nieproszonym przede mnie gościom wszystko, co uważam za stosowne, i co mi moja pogwałcona gościnność podyktuje.

Moji goście uprzejmie mi pozostawili prawo głosu. Grzechem względem historii z mojej byłoby strony, gdybym z płała tego nie skorzystał i nie zadokumentował przed światem, że nie uznaję pięści za ultimalex, za prawo decydujące. — Ze choć chwilowo słaby, praw swych do starszeństwa w tym grodzie Zamkowym się nie wyrzeknę ani na prośby, ani na groźby, ani za tysiąc taborowych pociągów, ładowanych cudzą mąką.

— A za tysiąc i jeden?...

— Trzymają się ciebie wolne żarty. Nie chcesz zrozumieć, że to też nie romans, a tragedia, bo w oczach moich, korzystając z mojej bezbronności, deprawują cynicznie lud mój obietnicami ziemi, mąki, frymarchną jego podpisem i na świat cały ośmieszają jego analfabetyzm polityczny.

Obecny stan rzeczy mogę zobrazować w anegdotę, jeżeli ci o to chodzi uprzedzam jeno że moja opowieść będzie smutna bardzo i nie wiem czy się nada do druku.

— O, o to możesz być spokojnym! Nikt twoich piśmideł nie czyta. Kiwaj palcem w bucie, kiwaj. Zawsze to gimnastyka.

Uśmiechnąłem się pod (ogolonym) wąsem, bo żona dotąd nic nie wie, o scenie, jaką mi wyprawiła. p. Redaktorka z powodu mojej selejtonowej wycieczki na grzybobranie: Pan mi dajesz niesprawdzone wiadomości, pan się inicjalami (chciała powiedzieć: ogonem) nakrywa, a potem siedz za pana. — Też rycerz!

Uśmiechnąłem się i powiedziałem.

— „Owszem, że nie“. — Mamy poważne poszlaki, które pozwalają nam podejrzewać iż mamy czytelników nawet z pośród dzikich ptaków i domowych ptaszek.

W kołach tych jesteśmy trochę popularni, tam innych gazet nie czytają. Ale popularnością tą bynajmniej żonie nie zaimponowałem, opuściła oczy i szepnęła:

— Siądziesz, czuje serce moje, że siądziesz, niechybnie siądziesz.

A to przecie tak przykro, pomyśl: codziennie nosić jedzenie, ujadac się z tagasami, wycierać kąt poczekalni...

Egoistka.

(D. n.) A. R.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Nowa organizacja zaprowiantowania Europy.

LYON. (PAT). Donoszą z New-Yorku, iż tworzy się tam nowa organizacja zaprowiantowania Europy, a w szczególności pomocy dla dzieci. Organizacja ta będzie zupełnie niezależna od państwa, przejmie ona dzieło, zainaugurowane przez amerykański zarząd aprowizacyjny i zastąpi go w Polsce, w Czecho-Słowacyźnie, Jugo-Sławji i Armenji. Na czele nowej organizacji stoi Herbert Hoower,

Niemcy o linii demarkacyjnej w Suwalszczyźnie.

WARSZAWA. (PAT). Ze źródła miarodajnego otrzymuje PAT. następującą informację: Niemcy oświadczyli Radzie okręgowej obywatelskiej w Suwałkach, ku wielkiemu zdziwieniu tejże, że na zasadzie uchwały ententy nowa linja demarkacyjna w Suwalszczyźnie biedz będzie po linii kanału Augustowskiego i do tej linii wycofają swoje wojska z południowej części powiatu augustowskiego.

nie można z jego gniewu, że cielęta morskie uważają się za poświęcone mu i pod jego opieką zostające; jak te ryby (Vienpuse po litewsku, Flinder, Scholle Flondry), o których inne podanie wspomina, że je bogini morza Jura, nawpół tylko rozdzierając zjadała: żalując całkiem życia pozbawiać. Ruśnia (Rusne) tu wspomniana a nazwana tak od imienia rzeki Niemna u ujścia jej, przybierającej nazwanie Ruś; jest starą osadą nadmorską. Tu Niemen dzieli się na dwie odnogi, z których jedną Waruśnią, drugą teraz Rusneit zowią, nad niemi leżą sioła Waruśnia i Pokalne. Ciekawą tu robi uwagę dr. Rhesa, że szwedów finowie nazywają Rusni (Juslenii Texicon p. 319), jak gdyby ich naprzód w osadach tu-tejszych u Ruśni, których ślady pozostały, poznali: Góra jedna u brzegu zowie się Szwedzka. Samo nazwanie Kłajpedy jest wedle Rhesy skandynawskiego pochodzenia: Chlaip, Hlaif po gotycku zowie się chleb (Utilas, Math. str. VI) w anglosaksońskim Hlaifs, starodunjskim—Hlaf, staro-germańskim Laib, a w słowiańskich podobnie do skandynawskiego-gotyckiego chlaip, chleb. Litwini zowią go całkiem właściwie duona. Claipeida znaczący wedle tego źródłosłowu chlebane miasto. Nazwanie to wytłumaczyć się daje po dziś dzień, tem, że rybacy tu-tejsi, w Kłajpedzie mieniają ryby na potrzebny chleb. Mybyśmy sądzili, że położenie Kłajpedy, u ujścia w miejscu ciasnym i nieopodal cieśniny, dało powód nazwaniu, wywodzić się mogącemu z litewskiego laibas (cienki).

W innej pieśni nazwanie Niemna Nemonele (№ 85), według uwagi Rhesy, dowodzi, że pieśń ta utworzona została w okolicy dalszej, gdzie Niemen jeszcze się nie rozdziela na dwie odnogi. Pewnie niedaleko Tylży lub Ragnety. Oto wzmiankowana piosenka.

X. Spiesz łódka, spiesz,
Po szybkim Niemenku!
Spiesz do wzgórza tam,
Gdzie zielony stoi dąb.
Tam śpi w zielonym gróbie
Ojciec mój kochany,
Poskarzę się ojcemu memu,
Jak mnie ojczym męczy.
Dręczy mnie, biednego,
I wypędza z domu.
Spiesz łódka, spiesz
Po szybkim Niemenku!
Przystań w podwórku zielonym.
W zielonym podwórku
Dziewcząt ładnych trójce,
Jedna krośna rozstawia,
Druga cienką nić przędzie,
Trzecia szyje jedwabiem.
Ta co jedwabiem szyje
Moją lubą będzie.
A jak mi jej nie dadzą,
Umrę z żalu pewnie.

A gdzież mnie pochowacie,
Gdy mnie żal umorzy?
Tu w liljowym ogródku
Pod różanym krzakiem.
Przyjdą młode dziewczęta,
Co niedziela rano,
Zrywać sobie kwiatki.
Wijcie wianki dziewczęta,
Ile sobie chcecie.
Tylko, ot z tego krzaczka
Rózy nie zrywajcie.
Przyjdzie młoda siostra,
W niedzielny poranek,
Ona urwie pączek
Z różowego krzaku.
Al' pięknie pachnie kwiatek,
Milej rózy pączek.
Matka płacząc jej powie:
Nie kwiatek to różany,
Ale duch to młodzieńca,
Który umarł z żalu.

Nie wiem, czy może być co równie prostego, serdecznego, a razem piękniejszego nad tę naiwną piosenkę litewskiego chłopaka, co pędzi czółnem do grobu ojcowskiego, potem na podwórko swej ulubionej i marzy, że gdy mu jej nie dadzą zaśnie z żalu pod krzakiem róży, w liljowym ogródku i zapachem kwiatu z nią się połączy! Wiara w przechodzenie dusz jest tu wyraźna. Cudna ta świeżość swą piosenka, którejby wszelkie artystyczne odrobienie nietylko nic nie dodało, ale owszem ująć musiało, nie ma sobie równej w żadnym języku.

VIII

Dr. Rhesa niektóre pieśni wojenne, których w zbiorze jego jest bardzo niewiele, odnosi niestety do 1813 i 1814 roku (№ 36, 46, 52, 53); pieśń jedną do obłężenia Gdańska (68), inną do XVIII wieku. Wszystkie te pieśni niechybnie daleko są starsze; nie przeczmy, że w świeżych okolicznościach, wedle zwyczaju ludu, przerobione być mogły i zastosowane do czasu, ale oznaki świeższego pochodzenia, są w nich może jedyną dodaną rzeczą. Weźmy naprzykład (52) jedną i zastanowmy się, czy ona w niedawnych czasach utworzoną być mogła.

XI. Pozwól mi matko droga,
Pozwól ciągnąć z nimi,
Z żołnierzami, z bracia.
— Córkę miłą, dziewczynno,
Nie idź z żołnierzami;
Chleb żołnierza ciężki,
Dziś tu, jutro dalej.

(D. c. n.)

przez siły polskie, bynajmniej tam nie została usunięta od strony Bobrujska.

W ostatnich dniach bolszewicy uporczywie ostrzeliwali Radoszkowice. Jak widać generalna ofensywa na Mińsk jest nieunikniona. (w)

Z powodu makulatury. Z wydziału prasowego zarządu ziem wschodnich otrzymaliśmy następujący komunikat:

Z powodu notatki, zamieszczonej w № 67 „Nepriklausomoji Lietuva” oraz artykułu w № 52 „Głosu Litwy” od p. Wacława Studnickiego starszego archiwariusza przy Komisarzy m. Wilna wydział prasowy otrzymuje wyjaśnienie, że powiódzenie jego: „sprzeda się na makulaturę dotyczyło jedynie wydawnictw bolszewickich, (zarówno w języku litewskim, jak innych), bynajmniej zaś

nie podręczników, wydanych przez Litewskie Tow. Naukowe.

— **Wieczór muzyczny-wokalny.** Dzisiaj, to jest dnia 20-go lipca, odbędzie się w Sali Miejskiej wieczór muzyczny-wokalny, urządzony przez Związek Zawodowy Graficzny (drukarzy) na korzyść swych członków, pozbawionych pracy.

Na program złożą się produkcje muzyczne, śpiewy solowe i deklamacje, oraz sztuka ludowa w 2-ach aktach p. t. „Przybłęda”. Na zakończenie tańce przy dźwiękach orkiestry.

— **Kurs „dumskich”.** Wczoraj i onegdaj na miejscowej giełdzie „czarnej” kurs dumek nisko spadł i wynosił przy transakcjach na marki polskie 46 za sto. (w)

Przeciw wymiarowi podatku może przedsiębiorstwo wnieść zażalenie do Zarządu Skarbowego w terminie czterech tygodni. Zażalenie rozstrzyga Szeł Zarządu. Zażalenie nie wstrzymuje zapłaty podatku.

Komisarz Okręgu Wileńskiego podp. **K. Niedziałkowski.**
Naczelnik Zarządu Skarbowego podp. **J. Halecki.**

ROZPORZĄDZENIE № 11.

Podatek od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych obowiązanych do publicznego składania rachunków.

§ 1.

Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe obowiązane do publicznego składania rachunków, podlegają w zamian ogólnego podatku od handlu i przemysłu, specjalnemu opodatkowaniu.

Podatek ten się składa:

- 1). Z podatku od zysku.
- 2). Z podatku od kapitału.

§ 2.

Podatek od zysków wynosi przy czystym zysku od kapitału zakładowego:

w wysokości	do 4%	6%	od zysku
większej niż 4%	5	6 3/4	„
„	6	7 1/2	„
„	7	8 1/4	„
„	8	9	„
„	9	10 1/2	„
„	10	11 1/4	„
„	11	12	„
„	12	13 3/4	„
„	13	14 1/2	„
„	14	15 1/4	„
„	15	16	„
„	16	17 1/2	„
„	17	18	„
„	18	19 1/2	„
„	19	20	„

Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, które osiągnęły zysk ponad 20 proc. od kapitału zakładowego, opłacają podatek w wysokości 20 proc. od całego zysku a oprócz tego jeszcze 15 proc. od części zysku przewyższającej, 20 proc. od rzeczonoego kapitału. Ogólna jednak suma podatku procentowego od zysków przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych nie może wynosić więcej niż 30 proc. od całego zysku.

§ 3.

Podatek od kapitałów wynosi 0,25 proc. od kapitału danego przedsiębiorstwa; części składowe kapitału wynoszące mniej niż 100 rubli zaokrągla się wwyż do 100 rubli.

Na poczet tego podatku zalicza się opłata patentu na prawo prowadzenia przedsiębiorstwa.

§ 4.

Podatek wymierza się na jeden rok kalendarzowy.

§ 5.

Roczne kwoty podatkowe zaokrągla się w górę na pełne marki.

§ 6.

Podatek wymierza Inspektor Okręgowy podatków bezpośrednich.

§ 7.

Przepisy wykonawcze co do sposobów ustalenia czystego zysku przedsiębiorstw, jak również i kapitału, wyda Zarząd Skarbowy.

§ 8.

Podatek jest płatny w ciągu miesiąca po otrzymaniu zawiadomienia od Zarządu Skarbowego o jego wymiarze.

ROZPORZĄDZENIE № 12.

Z rozkazu Pana Komisarza Generalnego Ziemi Wschodnich podaje się do wiadomości ogólnej, że od dnia dzisiejszego wszelkie podatki i roboty brzmiające do tychczas w markach wyrażone być mają wyłącznie w rublach carskich. Wyplaty mogą być dokonywane zarówno w rublach, jak w markach podług kursu obowiązującego.

Komisarz Okręgu Wileńskiego **K. Niedziałkowski.** w. r.

19 Lipca 1919 r.

ROZPORZĄDZENIE № 13.

Z rozkazu Komisarza Generalnego Ziemi Wschodnich ustala się od dnia 19 Lipca aż do odwołania następujący kurs walut, w których mają być przyjmowane wpłaty i dokonywane wypłaty przez kasy urzędów Państwowych i instytucji społecznych:

- 100 rb. carskich = 200 rb. Dumskim = 110 markom (polskie, niemieckie i ostmarki).
- 100 rb. Dumskich = 50 rb. carskich = 55 mark.
- 100 marek = 90, 90 carskich = 181, 80 Dumski.

Komisarz Okręgu Wileńskiego **Niedziałkowski.** w. r.

ROZMAITOŚCI.

Amerykane zwiedzają masowo pole bitew.

Z Nowego Jorku donoszą, że do tychczas sprzedano ponad milion biletów jazdy do Europy, którą to podróż podejmują Amerykanie celem zwiedzania pól bitew.

Amerykańskie konie dla Polski.

Major Dąbrowski, lejtendant Czeciński, z armii polskiej, i p. M. J. Daszewski, eksperci z polskiego Ministerjum Rolnictwa, wrócili do Paryża z Koblenckji, gdzie zakupili większą liczbę koni i mułów od rządu amerykańskiego. Zwięzta będą dostarczone przez Włochy, a to z powodu, że istnieje obawa opozycji niemców przy przewozie przez ich terytorjum.

W ciągu wojny, blisko 360,000 koni było zabranych przez najeźdźców na terytorjum Polski; w zamian tych, około 6,500 amerykańskich koni i mułów może być do rozporządzenia. Dalej, zrąbowano i zarżnięto przeszło 800,000 sztuk bydła, i komisja stara się o zastąpienie ich.

W tym celu wyjechała inna komisja, z p. M. Ostrowskim na czele, do Ameryki, ażeby prowadzić pertraktacje z amerykańskim Departamentem Rolnictwa w sprawie zakupu bydła. Co się tyczy zapłaty, to p. John F. Smulski, bankier w Chicago, i grupa innych działaczyw polsko-amerykańskich porozumieli się z odnośnymi kołami i władzami. („New-York-Herald”).

OGŁOSZENIA.

PIANINA i FORTEPIJANY
do wynajęcia; kupuje, reperuje i nastrajam.
Mostowa, 27-5. ESTKO.

„SVEIKATA“
LECZNICA
D-ra A. Domaszewicza
Gimnazjalna, 4.
Ambulatorjum.
D-r A. Domaszewicz
12-2.
Asystentka.
Dr. W. Tumenasowa
5-6.

W NIEDZIELE 20 LIPCA
w Sali Miejskiej
Związek Zawodowy Graficzny Drukarzy urząda
= WIECZÓR =
muzykalno-wokalny
Szczegóły w afiszach.

POLIKLINIKA i SZPITAL Litewskiego Stowarzyszenia **Wileńska, 28.**
Pomocy Sanitarnej
W POLIKLINICE przychodzących chorych przyjmują lekarze specjaliści chorób wewnętrznych, kobiecych i chirurgiczn., oczu, gardła, uszu, nosa, zębów, od 9-2 p.p. i od 4-7 wiecz. W szpitalu wydział wewnętrzny, chirurgiczny i położniczy. Robione są wszystkie operacje.

Na język litewski i odwrotnie tłumaczenia szyldów, rozmaitych plakatów, napisów krótkich, blankietów i rachunków firmowych, i t. p. przyjmuje bezinteresownie księgarnia litewska M. Szlapelisowej. **ul. Dominikańska, 13.**

ŚWIERZBĘ szybko leczy mydlana w słoikach na 1-3-12 osób **MAŚĆ P-ra HEBDY**
Nie plami bielizny, ma przyjemny zapach. Wystrzegać się naśladownictw. Żądać w aptekach i składach aptecznych. Tow. E. HEBDA. 1 Ska, Warszawa, Elekoralna 18. Tel. 137. Wilno, sprzedaż w Tow. Handlu Tow. Apt. J. B. Segall.